

16 lipca 2017. XV Niedziela Zwykła. Komentarz do Ewangelii O. Jacka Salija OP

(Iz 55,10–11) To mówi Pan: „Podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich: nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa”.

(Iz 55,10–11)

To mówi Pan:

„Podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich: nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa”.

(Ps 65,10abcd.10e–12.13–14)

Refren: Na żyznej ziemi ziarno wyda plony.

Nawiedziłeś i nawodniłeś ziemię,
wzbogaciłeś ją obficie.
Strumień Boży wezbrany od wody;
przygotowałeś im zboże.

I tak uprawiałeś ziemię:

nawodniłeś jej bruzdy, wyrównałeś jej skiby,
spulchniłeś ją deszczami, pobłogosławiłeś płodom.
Rok uwieńczyłeś swymi dobrami,
gdzie przejdiesz, wzbudzasz urodzaj.

Stepowe pastwiska są pełne rosy,
a wzgórza przepasane weselem,
łąki się stroją trzodami, doliny
okrywają się zbożem,
razem śpiewają i wznoszą okrzyki radości.

(Rz 8,18–23)

Sądzę, że cierpień teraźniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić. Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. Stworzenie bowiem zostało poddane marności nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał, w nadziei, że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych.

Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując przybrania za synów, odkupienia naszego ciała.

Alleluja, alleluja, alleluja.

Ziarnem jest słowo Boże, a siewcą jest Chrystus,
każdy, kto Go znajdzie, będzie żył na wieki.

Alleluja, alleluja, alleluja.

(Mt 13,1-23)

Tego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem. Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach tymi słowami:

„Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał, niektóre ziarna padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. Inne padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia. Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybijały i zagłuszyły je. Inne w końcu padły na ziemię żyzną i plon wydały, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny.

Kto ma uszy, niechaj słuca”.

Przystąpili do Niego uczniowie i zapytali: „Dlaczego w przypowieściach mówisz do nich?”

On im odpowiedział: „Wam dano poznać tajemnice królestwa niebieskiego, im zaś nie dano. Bo kto ma, temu będzie dodane i nadmiar mieć będzie; kto zaś nie ma, temu zabiorą również to, co ma. Dlatego mówię do nich w przypowieściach, że otwartymi oczami nie widzą i otwartymi uszami nie słyszą ani nie rozumieją. Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza:

«Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli: i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił».

Lecz szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą. Bo zaprawdę powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło zobaczyć to, na co wy patrzycie, a nie ujrzeli; i usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli.

Wy zatem posłuchajcie przypowieści o siewcy. Do każdego, kto słuca słowa o królestwie, a nie rozumie go, przychodzi Zły i porywa to, co zasiane jest w jego sercu. Takiego człowieka oznacza ziarno posiane na drodze.

Posiane na miejsca skaliste oznacza tego, kto słuca słowa i natychmiast z radością je przyjmuje; ale nie ma w sobie korzenia, lecz jest niestały. Gdy przyjdzie ucisk lub prześladowanie z powodu słowa, zaraz się załamuje.

Posiane między ciernie oznacza tego, kto słuca słowa, lecz troski doczesne i ułuda bogactwa zagłuszają słowo, tak że zostaje bezowocne. Posiane w końcu na ziemię żyzną oznacza tego, kto słuca słowa i rozumie je. On też wydaje plon: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, inny trzydziestokrotny”

Komentarz:

Kto zna się na rolnictwie, może dziwić się ewangelicznemu siewcy. Bo jakież rolnik rzuca ziarno między osty i ciernie albo na twarde, nie dający się zaorać ugór, albo nawet na drogę? Zauważmy jednak, że gleba ludzkich serc różni się istotnie od zwyczajnej ziemi. Zwyczajna ziemia jest taka, jaka jest, i sama z siebie nie potrafi się zmienić - jedna jest kamienista, inna piaszczysta, a jeszcze inna bardzo urodzajna.

Z człowiekiem jest inaczej. Stan gleby mojego serca zależy w dużym stopniu ode mnie. Nawet jeśli jestem glebą kamienistą albo porośniętą cierniami, mogę otworzyć się na łaskę Bożą i przemienić w glebę bardzo urodzajną. Ode mnie może zależeć również stan duchowej gleby naszych bliźnich, zwłaszcza dzieci. My dorośli, a zwłaszcza rodzice, możemy bardzo ułatwić albo utrudnić wiarę naszym dzieciom. Najlepszym pługiem, który przygotowuje nasze dzieci do chętnego przyjmowania słowa Bożego, jest wprowadzanie w czyn przykazania miłości.

Jeżeli w jakiejś rodzinie istnieje atmosfera miłości, a więc wzajemnego usługiwania sobie i wzajemnego znoszenia swoich ułomności, ale również realnej (nie tylko emocjonalnej) wrażliwości na cudze biedy, jest duża szansa, że dzieci wychowujące się w tej rodzinie staną się glebą żyzną, na której słowo Boże będzie wydawało plon stokrotny. Jeśli zaś nie potrafimy nauczyć naszych dzieci języka prawdziwej miłości, to może się zdarzyć, że będą one miały wszystko i świetnie się w życiu urządzają, ale zabraknie im tego, co najważniejsze.

To prawda, że ostatecznie każdy ponosi osobistą odpowiedzialność za to, jaka jest gleba jego serca. Jednak do życia wiecznego nikt z nas nie idzie w pojedynkę i - chcemy czy nie chcemy - wzajemnie sobie tę drogę ułatwiamy lub utrudniamy. Jeśli moja wiara jest żywa i głęboka, jeśli przynosi autentyczne owoce miłości bliźniego, to rozumie się samo przez się, że pomaga to innym do tego, że będą oni glebą żyzną, przynoszącą dobre owoce. Z kolei bylejakość mojej wiary fatalnie promieniuje na innych.

Nawet w klasztorze jest jakoś tak, że poszczególnemu zakonnikowi czy zakonnicy łatwiej lub trudniej służy się Panu Bogu, zależnie od tego, jaki duch panuje we wspólnocie. Krótko mówiąc: troska o moją wiarę, o to, żeby ona wydawała owoce smakujące samemu Bogu, jest nie tylko moją sprawą prywatną. Od tego, jaka jest moja wiara, może zależeć wiara innych. W Bożym gospodarstwie ugór panujący w jednej duszy ma tendencje do tego, żeby rozprzestrzeniać się na innych. Ale też jeśli ktoś jest ziemią żyzną, jakoś przyczynia się do tego, że również inni przemieniają się na ziemię dobrze owocującą.

o. Jacek Salij OP